

W dniach 14 i 15 września odbył się w Poznaniu II Kongres Polskich Towarzystw Naukowych, zorganizowany przez Radę Towarzystw Naukowych przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, Polską Akademię Umiejętności oraz Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, które było gospodarzem imprezy.

Kongres umożliwił prezentację imponującego dorobku społecznego ruchu naukowego. Była to też okazja, aby w jubileuszowym roku 100-lecia Odzyskania Niepodległości przypomnieć o patriotycznych tradycjach towarzystw naukowych, które w czasach niewoli były prawdziwymi bastionami polskości, a po odrodzeniu stały się fundamentem, na którym oparła się odbudowa nauki w wolnej Polsce. Na zakończenie obrad podjęto uchwałę, którą zamieszczamy poniżej.

Redakcja

UCHWAŁA
II KONGRESU TOWARZYSTW NAUKOWYCH
z dnia 15 września 2018 roku

Uczestnicy II Kongresu Towarzystw Naukowych – obradującego w Poznaniu pod hasłem „Rola towarzystw naukowych w rozwoju świadomości obywatelskiej i kulturowej” – uznają, że towarzystwa naukowe i stowarzyszenia naukowo-techniczne:

- odegrały doniosłą rolę w czasach zaborów i w dziejach niepodległego Państwa Polskiego;
- są integralną częścią nauki polskiej, organizując społeczny ruch naukowy i budując społeczeństwo obywatelskie;
- są podmiotami życia publicznego i ze względu na swoje znaczenie dla społeczeństwa powinny znaleźć należne miejsce w systemie prawnym w kraju.

Towarzystwa naukowe powinny być wspierane finansowo zarówno podmiotowo, jak i przedmiotowo przez budżet państwa oraz budżety samorządowe ze względu na ich znaczenie dla rozwoju społeczeństwa.

Kongres uznaje, że przy stosunkowo niskim rozumieniu znaczenia nauki dla rozwoju naszego kraju należy wzmocnić rolę publikacji i innych działań odnoszących się do popularyzacji wiedzy i wyników badań. Podniesienie rangi takiej aktywności powinno następować nie tylko przez wsparcie materialne, ale i przez docenianie jej we wszystkich, coraz bardziej sformalizowanych ocenach. Zgromadzeni wyrażają również przekonanie, że nowa punktacja czasopism naukowych powinna w sposób odpowiedni docenić rolę i znaczenie polskojęzycznych czasopism naukowych, naukowo-technicznych oraz popularnonaukowych, stanowiących istotną formę upowszechnienia wyników badań.

Uczestnicy Kongresu uznają, że bez zmiany polityki państwa w stosunku do społecznego ruchu naukowego spiętrzać się będą bariery rozwoju naukowego, kulturalnego, gospodarczego i społecznego Polski oraz zniweczony zostanie ogromny dorobek towarzystw naukowych.

List profesora Zbigniewa Błockiego Dyrektora Narodowego Centrum Nauki

Szanowni Państwo,

od początku swojego istnienia Narodowe Centrum Nauki kładzie nacisk na jakość badań realizowanych w ramach projektów finansowanych ze swych środków. Dlatego też, w trosce o ciągłe podnoszenie poziomu prac badawczych, chcielibyśmy zwrócić Państwa uwagę na zjawisko określane mianem „drapieżnej nauki”, odnoszące się do tzw. *predatory journals and publishers*.

Utworzony przez Jeffreya Bealla, amerykańskiego bibliotekarza z Uniwersytetu Colorado w Denver (<https://bealllist.weebly.com/>), katalog *Predatory Journals and Publishers* to lista takich czasopism i wydawców, co do których zachodzi podejrzenie, że nie zachowują odpowiednich standardów naukowych podczas procesu recenzyjnego artykułów zgłaszanych do publikacji.

Wydawnictwa te przedkładają swój własny zysk ponad etykę badań naukowych i zasady publikowania wyników, dlatego najczęściej publikują artykuły za opłatą w tzw. „złotym otwartym dostępie” (*gold open access*). Ich tytuły są bardzo podobne do tytułów prestiżowych czasopism, różnice między nimi ograniczają się do dodania w nazwie jednego słowa. Nierzadko zawierają określenia takie jak: World, Global, International itp. Zazwyczaj nie są to czasopisma poświęcone konkretnej dyscyplinie czy tematyce naukowej, prezentują raczej profil ogólny, szcując się multidyscyplinarnością. Zgłaszane artykuły są bardzo szybko (często krócej niż miesiąc) przyjmowane do druku od momentu wysłania manuskryptu, bez uwag recenzyjnych.

„Drapieżne” czasopisma określane są jako *le Salon des Refusés* ze względu na to, że przyjmują prace odrzucone przez innych wydawców, jak np. *Elsevier, Wiley, Sage, Taylor & Francis, Oxford University Press*. Najczęściej redakcje tych periodyków na swoich stronach internetowych nie podają kwoty za publikowanie artykułów, przysyłają tę informację bezpośrednio do autora drogą mailową. W ten sam sposób prowadzona jest również zakrojona na szeroką skalę akcja promująca.

Oczywiście nie wszystkie czasopisma publikujące w otwartym dostępie, a zamieszczone na liście Bealla, należą do *predatory journals*, dlatego przed wysłaniem artykułu warto zwrócić uwagę na skład zespołu redakcyjnego (czy są to osoby rozpoznawalne w danej dziedzinie, pochodzące z dobrych ośrodków naukowych) oraz na opis systemu recenzowania (*single-blind, double-blind peer-review* lub też inny).

Zwracamy się do Państwa z prośbą, aby uczulić szczególnie młodych naukowców, doktorantów i postdoków na zjawisko *predatory journals*. Narodowe Centrum Nauki nie popiera tego typu praktyk, a w sytuacjach, kiedy z całą pewnością uda się ustalić, że artykuł finansowany ze środków NCN został opublikowany w czasopiśmie nieprzestrzegającym standardów oceny eksperckiej, będziemy wymagać od kierownika projektu usunięcia numeru projektu z publikacji, a w konsekwencji wykluczenia jej z raportu i zwrotu kosztów poniesionych na opublikowanie takiej pracy.

Z wyrazami szacunku

ZBIGNIEW BŁOCKI

Nieważne, co się publikuje, ważne gdzie

Z dużym zdziwieniem i zakłopotaniem przeczytałem list mojego przyjaciela, prof. Zbigniewa Błockiego, dyrektora Narodowego Centrum Badań, z dnia 19 września 2018 dotyczący „drapieżnej nauki”. Rzeczywiście, istnieją tak zwane „predatory journals”, czasopisma, które nie dokonują należytej oceny jakości publikowanych przez siebie prac metodą *peer review*, a zamiast tego pobierają wysokie opłaty za publikowanie w otwartym obiegu. Jest to działanie nieetyczne i naukowcy powinni bojkotować takie czasopisma, nie publikując w nich prac.

Zastanawiam się jednak, dlaczego NCN powołuje się na listę sporządzoną przez szerzej nieznanego bibliotekarza z Uniwersytetu Colorado, przyjmując, że długa lista wskazanych przez niego „drapieżnych” czasopism i wydawców jest rzetelna i że wszyscy oni stosują nieuczciwe praktyki. Przecież NCN ma własnych ekspertów, wybitnych w swoich dziedzinach uczonych. Zauważmy, że autor tej listy jako bibliotekarz stoi „po drugiej stronie barykady” i jest w sytuacji ewidentnego konfliktu interesu (wszak kiedy wszyscy przejdą na publikowanie w otwartym obiegu, biblioteki stracą rację bytu). Wpisywanie się w rozgrywkę, która czasami doprowadza do zachwiania podstaw istnienia dobrych czasopism naukowych, jest zachowaniem nielogicznym i zadziwiającym, szczególnie w świetle deklaracji NCN, że wspiera (podobnie zresztą jak FNP) publikowanie prac naukowych w otwartym obiegu.

Z kolei deklaracja prof. Błockiego: „kiedy z całą pewnością uda się ustalić, że artykuł finansowany ze środków NCN został opublikowany w czasopiśmie nieprzestrzegającym standardów oceny eksperckiej, będziemy wymagać od kierownika projektu usunięcia numeru projektu z publikacji, a w konsekwencji wykluczenia jej z raportu i zwrotu kosztów poniesionych na opublikowanie takiej pracy” – jest moim zdaniem niebezpieczna. Po pierwsze, co to znaczy „z całą pewnością”? Kto będzie rozstrzygał, że dane czasopismo nie przestrzega standardów, bibliotekarz z Denver, czy merytoryczny zespół NCN? Czy prawo będzie działało wstecz? Jestem przekonany, że kompetentny zespół ekspertów NCN jest w stanie wypowiedzieć się na temat sprawozdania merytorycznego grantobiorcy i nie potrzebuje „ściąg”, która pozwalałaby automatycznie stwierdzać, że jeśli praca ukazała się w czasopiśmie X czy Y, nie ma wartości naukowej.

W systemie anglosaskim, w którym dojrzałem naukowo, liczyło się to, co się opublikowało, a nie gdzie. Kiedy pełniłem funkcję przewodniczącego panelu LS1 w ERC, umówiliśmy się, że nie będziemy traktować jako kryterium oceny miejsca publikacji danej pracy (tak zwanego „dziedziczoności prestiżu”), ale dyskutujemy o tym, na czym polega odkrycie naukowe ocenianej osoby. Bardzo chciałbym, żebyśmy w Polsce również uwierzyli w takie podejście.

MACIEJ ŻYLICZ

Fundacja na rzecz Nauki Polskiej

„Golska – Reszta Świata 2:0!”

W królestwie Golska nastał nowy władca. Jego marzeniem, za wolą Narodu zresztą i odwiecznymi jego aspiracjami, było tak zreformować golski sport, aby osiągnął wreszcie prawdziwie światowy poziom.

Jak to w Golsce, informacja o reformie została przyjęta na różne sposoby. Pojawili się entuzjaści, pesymiści oraz grupa trzecia – mało zainteresowani. Wszyscy zgodnie narzekali na dotychczasowy stan golskiego sportu i zgodnie twierdzili, że trzeba coś zmienić. Optymiści wiedzieli, że Król, którego poważają, doskonale sobie poradzi. Pesymiści z kolei wiedzieli, że Król i tak nie wysłucha tego, co mieli do powiedzenia, a reforma i tak się nie uda. Niezainteresowani byli (jak zawsze) niezainteresowani. Król, to fakt, wiedział swoje.

Po kilkunastomiesięcznych pracach, o których optymiści mówili, że były wspaniałe, pesymiści mówili, że ich nie było, a niezainteresowani nie byli zainteresowani, Król przedstawił wizję nowego systemu. Nazwany on został „Golska – Reszta Świata 2:0”, aby podkreślić jednoznaczność i od tej pory niepodważalną dominację Golski, dominację – oczywiście na miarę możliwości Narodu. System był dość skomplikowany i napisany niezbyt czytelnym pismem, niewielu śmiało odważyć się go przeczytać. Ci, co przeczytali, mówili jednoznacznie – był innowacyjny. W każdym razie nie było aż tak wielkiej potrzeby czytania, bowiem entuzjaści wiedzieli, że system zadziała, pesymiści wiedzieli, że pograży golski sport na zawsze (a szczególnie większość gorszych klubów sportowych), niezainteresowani byli natomiast niezainteresowani.

Z informacji pochodzących od tych, którzy czytali, wynikało jednoznacznie, że zmieni się wiele. Sportowcy nie do końca widzieli co, ale co bardziej wyrywni dyrektorzy klubów sportowych zaczęli już reformę wdrażać, a przynajmniej się do niej przygotowywać.

Nowy system zawierał kilka ciekawych zapisów. Między innymi redefiniował strukturę klubów sportowych. Do tej pory każdy klub dzielony był na sekcje, według dyscyplin. Nowa koncepcja zakładała, że skoro przecież każda dyscyplina sportu składa się z powtarzalnych czynności – do wykonywania których należy nabyć pewnych umiejętności, to lepiej uczyć ludzi doskonale tych umiejętności, w profesjonalnych szkołach, składając je później adekwatnie do ćwiczonej dyscypliny. I tak miały powstać szkoły: skoków dalekich, skoków wysokich, biegu prostego, biegu po łuku, wymachów rękoma, obrotów wokół własnej osi, kopnięć, skłonów, przysiadów, padów, ugięć ramion i gorliwej modlitwy (w ramach dozwolonego, niewykrywalnego dopingu). Każdy sportowiec, wybierając dyscyplinę, musiałby uczyć się tylko w szkołach, które są mu potrzebne. Zatem przykładowo: praktykujący skok wzwyż musiałby terminować w szkole biegania po łuku, skoków wysokich i gorliwej modlitwy, podczas gdy oszczepnikowi wystarczy bieg prosty, wymach ręką i modlitwa (bowiem w Golsce mawiano, że Pan Bóg oszczepę nosi). Uprawnienia trenerskie w danej dziedzinie kluby sportowe nabywałyby poprzez ciężką pracę swoich specjalistów z poszczególnych dziedzin, czyli np. kopaczy, przysiadników, obrociarzy. Wielu dyrektorom klubów po

nocach śnił się brak pompkarzy i podciągaczy na odpowiednim światowym poziomie, którzy zapewniłoby możliwość prowadzenia tych prestiżowych dyscyplin.

Z założenia reforma miała podnieść poziom golskiego sportu do klasy światowej, w związku z tym należało postawić golskim sportowcom odpowiednie wymagania. Okazało się, że według założeń każdy sportowiec musi co cztery lata wykazać się przynajmniej czterema rekordami – życiowymi, Golski, Europy lub świata. W przeciwnym wypadku bardzo obciąża swój klub „punktowo” i jedyną drogą w praktyce (aby nie psuł statystyk) jest dla niego droga trenerska. Aby tacy zepchnięci na boczną ścieżkę sportowcy nie czuli się niedoceniani, stworzono dla nich specjalne stanowiska i nadano tytuły „procesorów dydaktycznych”, którzy jak nazwa wskazuje, przetwarzają będą bekształtną masę cielesną w uformowane sylwetki sportowe.

Wiele emocji budziła również dyskutowana wiele lat wcześniej kwestia rehabilitacji. Przez niektórych niewidziona, przez innych kochana, krakowskim targiem pozostała dozwolona, lecz niewymagana.

Ustalono również, że dotychczasową Królewską Komisję do spraw Sportu zastąpi Rada Ocalenia Doskonałości Golskiego Sportu. Co prawda KKSS składała się z demokratycznie przez kluby zgłaszanych i wybieranych kandydatów o wybitnym doświadczeniu, uznaniu w środowisku, jednakże ostatnio wyraźnie nie nadążała ona za duchem czasu. Brutalnie obchodziła się z młodymi i ambitnymi, podważając ich kompetencje i zabraniając stosowania nowoczesnych odżywek oraz niedopuszczalnych środków dopingujących. Rada Ocalenia na szczęście będzie składać się z samych współczesnych wybitności, mających swoje najlepsze wyniki w ciągu ostatnich 5 lat, którym będzie bardzo zależeć na doskonałości sportowej i dobru narodowym, no i sprawniejsi zapewne będą w ocenie nowych ambitnych adeptów na podstawie znanych wszystkim współczynników „impet faktor” i „speed indeks”.

Pozostał pewien niedosyt. Bez większych bowiem zmian pozostały dwie ważne instytucje: Centralny Bank Odżywek i Centralny Ośrodek Profesjonalizacji Sportu, które stanowią ważny element wspierania golskiego systemu finansowania sportu. Nawet entuzjaści złośliwie żartują, że CBO już dawno serwuje najlepsze proteiny za przyjaźnionym klubom, a mechanizmy nieobiektywizmu ma zapisane w regulaminach. W tym samym czasie COPS dba wyłącznie o zgodny z prawem i sprawny przepływ gotówki, od której dostaje stały procent, nie sprawdzając zbyt docieklawie, czy w wyniku tego przepływu powstało cokolwiek profesjonalnego w formie innej niż napompowanych współczynników na kartach treningowych.

Niezależni obserwatorzy komentują szeroko nowe prawo, próbując zwrócić uwagę Króla na pewne z pozorów (zapewne) nielogiczne aspekty, ale bezsprzecznie zgadzają się w jednym: golscy komentatorzy i kibice osiągnęli już dawno poziom światowy – być może pozostaje tylko wydać polecenie sportowcom, aby do nich dorównali i golski sport zostanie uleczony?

MAREK POLAŃSKI

Wojskowa Akademia Techniczna

zaPAU

Patriotyzm przegranych

Ze smutkiem obserwuję (nie tylko ja, naturalnie), że niezwykle ważne dla Polaków słowo: PATRIOTYZM stało się niemal synonimem klęski, śmierci i martyrologii. Aby zostać prawdziwym bohaterem-patriotą, trzeba koniecznie podjąć szlachetną walkę, z góry skazaną na porażkę, a na końcu najlepiej zginąć. Bez pretensji do wyczerpania listy, możemy się chyba zgodzić, że plejada takich bohaterów zaczyna się gdzieś od hetmana Żółkiewskiego, poprzez Kościuszkę (co prawda nie zginął, ale przynajmniej został ranny i odsiedział swoje), Księcia Józefa, Traugutta i powstańców z 1863 roku, powstańców warszawskich, aż do Żołnierzy Wyklętych. Wszyscy przegrali i są bohaterami. Zwycięzcy są natomiast z reguły podejrzani, w jakimś sensie nieciekawi, a w każdym razie ich zasługi są chętnie podważane. Jagiełło nie wykorzystał właściwie zwycięstwa pod Grunwaldem; Batory i Zygmunt III zmarnowali sukcesy w wojnie z Moskwą; Sobieski niepotrzebnie obronił Austrię, która następnie, zamiast pomóc, uczestniczyła w rozbiorach; Piłsudski wygrał, ale tylko dzięki Matce Boskiej, a potem zrobił zamach stanu; zwycięskie powstanie wielkopolskie – wymazane z pamięci (bo wygrane?); Wałęsa, lepiej nie mówić...

Co gorsza, ewidentnie za szczególną zasługę uważamy samotną walkę z przeważającymi siłami wroga (Sławomir Mrożek twierdził wręcz, że to ulubiona taktyka Polaków). I to koniecznie z uzbrojeniem znacznie gorszym od tego, którym dysponuje przeciwnik. Gdybyśmy wygrali po prostu dlatego, że byliśmy silniejsi, lepiej zorganizowani i lepiej uzbrojeni, byłby to najwyraźniej po prostu wstyd. W każdym razie żaden powód do chwały.

Nasze pieśni patriotyczne bez żenady sławią takie sytuacje. W 1863 roku „poszli nasi w bój bez broni”. W 1944 powstańcy warszawscy „na tygrysy mieli Visy”. Rozumiem, że to mogła być konieczność, że dodaje otuchy, ale czy naprawdę jest się czym chlubić?

Dzisiaj „prawdziwy” polski patriota ma właściwie obowiązek umrzeć za ojczyznę (a przynajmniej powinien taką chęć deklarować). To wydaje się tak oczywiste, że nikt nie stawia pytania: a niby dlaczego? W tym kontekście zawsze zachwycali mnie genialne słowa generała Pattona, któremu chyba nikt nie może odmówić patriotyzmu, a który przygotowując żołnierzy do ofensywy, wyraził to dobitnie w swoim soczystym języku: „Celem wojny nie jest umrzeć za ojczyznę, ale sprawienie, aby tamci sk... umierali za swoją!” Rozumieli to też autentyczni polscy patrioci. Podczas bitwy o Monte Cassino ostrzegano: nie bądź głupi, nie daj się zabić!

Tak czy inaczej, patriotyzm kojarzy się Polakowi niemal automatycznie z walką zbrojną i to raczej prze-

graną niż wygraną (ostatnio niestety kojarzy się również z podgolonymi agresywnymi osilkami, ale pomińmy ten wątek). Natomiast zupełnie nie ma w tym ważnym słowie nawiązania do budowy potęgi ekonomicznej państwa, rozwijania kultury, nowoczesnej cywilizacji i tworzenia dobrobytu. Nie mówiąc już o uczciwym płaceniu podatków. Nie ma też zachęty do budowy wzajemnego zaufania, do organizowania współpracy, do kształtowania szacunku dla państwa. Nie kojarzy się ono z obowiązkiem przemysłanego udziału w wyborach, koniecznego przecieź, aby wybrać ludzi, którzy potrafią bronić interesów państwa, budując jego siłę, w tym także siłę jego armii, ale również prowadząc rozsądną politykę i zawiązując trwałe sojusze. Nie ma w polskim patriotyzmie zachęty aby wypełniając kartkę wyborczą, chwilę pomyśleć i nie dopuścić do władzy hochsztaplerów lub szaleńców, którzy tromladracją zastępują rozsądek i nie licząc się z realnym układem sił, stawiają wyzwanie wszystkim sąsiadom i całemu światu.

Słyszę, że to polski romantyzm, że to nasz znak szczególny, który uratował nas w czasie rozbiorów, a dzisiaj definiuje nas jako naród. Nie wolno więc zeń zrezygnować.

Nie chodzi jednak o to, aby zrezygnować z pięknej idei romantyzmu, która – jak pokazała historia – potrafi nas mobilizować do wielkich poświęceń. Chodzi raczej o to, aby nie utożsamiać romantyzmu z bez troską i skrajnym brakiem odpowiedzialności. I może też, aby nie zapominać i o tych bohaterach, którzy z narażeniem życia, choć bez użycia broni, działali aktywnie w „nielegalnych” strukturach, zwłaszcza w podziemnym nauczaniu. I wreszcie o tych, którzy skutecznie walczyli o Polskę piędzlem, piórem i naukową refleksją.

Również z ważnego słowa PATRIOTYZM nie wolno zrezygnować. Dobrze byłoby jednak jego znaczenie na nowo przemyśleć i tak rozszerzyć, aby oprócz emocji objęło również systematyczną pracę nad budową siły naszego państwa. To też wymaga niemałych poświęceń. W dodatku poświęceń codziennych, nieograniczających się do haseł, a więc szczególnie trudnych. Daje jednak rozsądną nadzieję, że zaczniemy wreszcie wygrywać, zamiast kolejny raz słono płacić za trwanie w zaciadzeniu własnym bohaterstwem, wbrew rozsądkowi i odpowiedzialności za Polskę.

Zakończmy starą anegdotą. Pan Bóg wysyła anioła na ziemię, aby zorientował się w sytuacji. Anioł wraca i melduje: Rosjanie boją się i zbroją, Amerykanie nie boją się i zbroją, Polacy nie boją się i nie zbroją. Na to Pan Bóg zasępony: No tak, znowu liczą na mnie...

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzozkowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.